



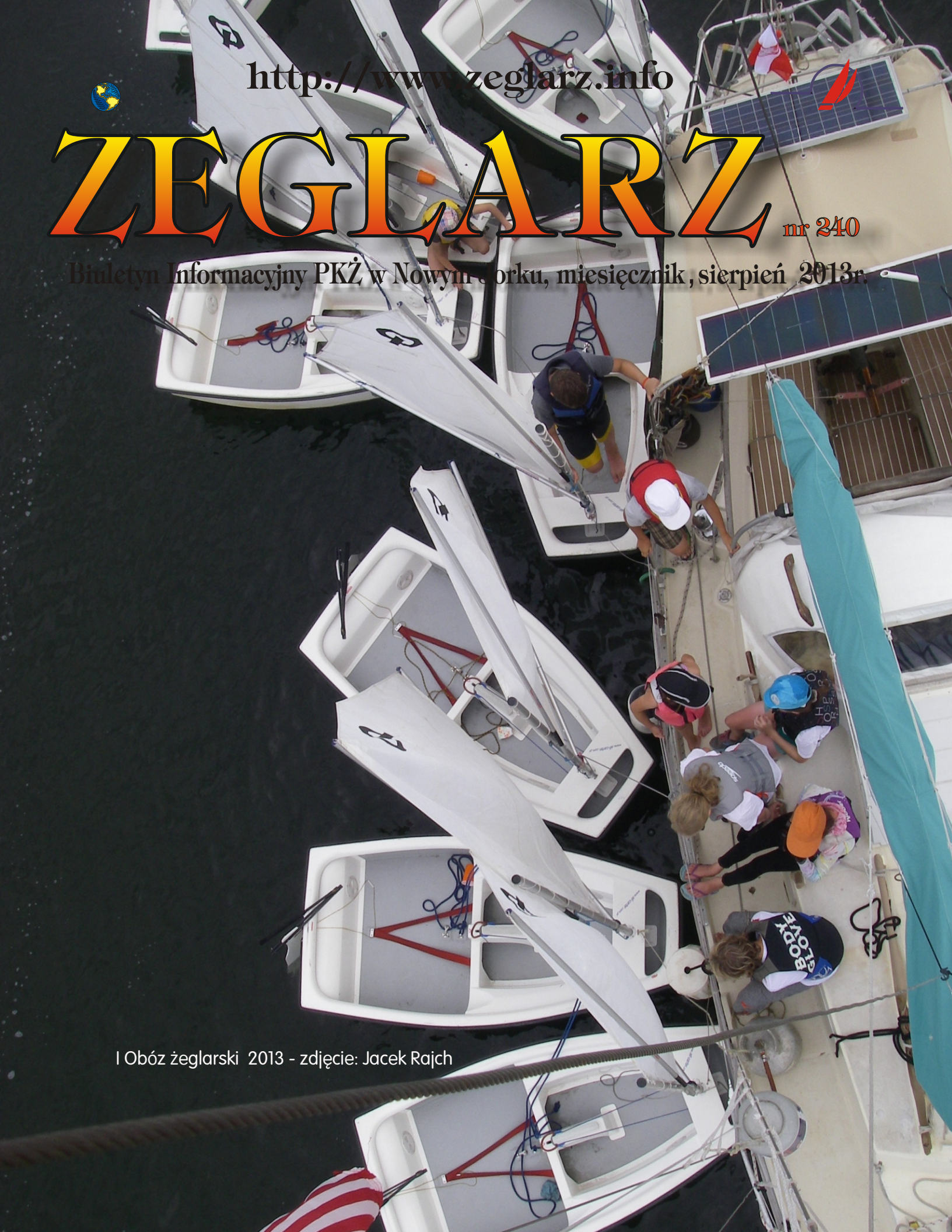
<http://www.zeglarcz.info>

ZEGLARZ

nr 240

Biuletyn Informacyjny PKŻ w Nowym Jorku, miesięcznik, sierpień 2013r.

I Obóz żeglarski 2013 - zdjęcie: Jacek Rajch





Okolice żeglarstwa

ROZMAWIAJMY

Jedna pani do drugiej pani (o trzeciej pani):

- Z tą małpą to się nie da rozmawiać!

Podobno tym właśnie różnimy się od innych ssaków, że potrafimy z sobą rozmawiać. Podobno. Ale czy wszyscy?

Zresztą, każdemu z nas zdarzają się sytuacje, z których później nie jest zadowolony. Zwykle dzieje się tak, gdy emocje biorą górę nad rozumem. To często koniec rozmowy (i - jakże często - początek awantury...).

W żeglarskim świecie jest normalnie; z jednymi można porozmawiać, a z innymi nie... Czasem rozmowa, jak jacht prowadzony wprawna ręką, pięknie się układa, a czasem nijak nie można się dogadać, kilwáter rozmowy powyginany we wszystkich możliwych kierunkach...

Bywa jednak i tak, że o rozmowie nawet nie można marzyć. I to jest problem. Znamy takich i pewnie sami też jesteśmy (przez kogoś) do tej grupy ludzi zaliczani. Swoją drogą ciekawe, czy wielu jest ludzi, z którymi wszyscy chcą rozmawiać? Kim trzeba być, na jakie ustępstwa, kompromisy, pójść, żeby wszyscy chcieli z tobą rozmawiać? Czy to w ogóle możliwe? Czy warto?

Rozmowy zbliżają o czym wie każdy kto żeglował choćby kilka dni. Na wachcie, zwłaszcza w nocy, w „pięknych okolicznościach przyrody”, można godzinami, bez pośpiechu snuć wspomnienia, można rozmawiać o sprawach mniej lub bardziej ważnych, można planować, dywagować. I to jest dobre, ważne, cenne a nawet - bezcenne. To jest nieodłączny element żeglarstwa, który - mam nadzieję - nie zaniknie pomimo zagrożeń ze strony urządzeń elektronicznych.

Rozmów nie zastąpią żadne sms-y, emaile, blogi, czy inne „facebooki”, „twittery” i „mesendżery”. Nawet jeśli będą na resorach i z wodotryskiem.

Stopy wody,

Krzysztof Sierant

z klubu

Informacje o działalności Polskiego Klubu Żeglarskiego można znaleźć w Internecie na stronie klubowej: www.zeglarze.us
Strona ta zawiera sposoby kontaktu z zarządem klubu. Kontakt z klubem również na ostatniej stronie. (ks)

z USA

STRONA Roberta Krasowskiego:

<http://anchorsat.info/mePL.php>

Na stronie m.in. informacje o postępach w żegludze jachtów prowadzonych przez Roberta Krasowskiego. (ks)

Strona klubu „Biały Żagiel” z Toronto:

www.whitesailtoronto.org

z Wielkiej Brytanii

Strona Yacht Klubu Polski Londyn:

<http://londyn.ykp.pl/>

z Polski

STRONA POSEJDON

Na ten portal żeglarski zawsze warto zajrzeć: www.posejdon.sos.pl

FUNDACJA MORSKA

W zbiorach Morskiej Biblioteki Cyfrowej szybko przybywa publikacji o tematyce żeglarskiej: <http://mbc.fundacjamorska.pl/dlibra> (ks)

MIESIĘCZNIK „ŻAGLE”

Miesięcznik „Żagle” dostępny jest w wersji elektronicznej. www.e-kiosk.pl

SZANTYMANIAK

Skarbnica wiedzy dla miłośników szant: www.szantymaniak.pl

ks



wierszem malowane

JASKRAWA PLAMA

Niech zamilknie ta wrząca białosc bytowania.

Chcę swe wszystkie zdławione przywołać

pragnienia,

By zapomnieć już o tem, co dawno mi wzbrania

Pójść w granatowe głębie własnego olśnienia.

Z sardonicznym bezdusznym grymasem Totema,

Obojętnie chcę patrzeć, jak pali się serce,

Stokroć zapewnię siebie, że nie ma już, nie ma

Ludzkich serdecznych węzłów, szarpanych w

rozterce.

Idąc po żywych stopniach w szkarłatny krąg

słońca,

Tam, gdzie wichrów pieszczoty przybrały smak

słony,

Pławić się będę wolny, radosny bez końca

W falującym eterze, srebrzyście wzburzonym.

Jasnym szlakiem Gerbaulta, sam sobie oddany,

Archipelagów poznam gorące pobrzeże.

Przedzierając się znojn timer przez puszcze i liany,

Z wrzawą swego milczenia nareszcie się

zmierzę.

Stanę nad morską dalą, lśniąca i brązowa,

W ultrafiolecie słońca, upalnie rozrzuconym,

I pomyślę, wsłuchany w ten bezmiar różowy,

Że nie wszędzie, nie zawsze należy być

smutnym.

A gdy złowię wśród nocy gwiazdzistych i

czarnych

Łunę dalekich stolic poza stoki morza,

Zasmakuję w cierpkości rzeczy obumarłych,

Rzeczy gasnących chłodno, jak polarna zorza

Zenon Kosidowski



Drodzy koledzy Żeglarze,

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w tegorocznych regatach samotników w dniu 5 października 2013

"4 th Annual LIBERTY SINGLE-HANDED RACE NEW YORK 2013"

Zapisy na

www.libertysinglehandedrace.com

lub na

http://www.yachtscoring.com/emen_u.cfm?eID=924

Przypominamy o przedstawieniu komisji regatowej aktualnego świadectwa PHRF w celu zakwalifikowania ich jachtów do racing division.

Jachty bez PHRF będą zakwalifikowane do cruising division.

Z żeglarskim pozdrowieniem komitet organizacyjny regat

Waldemar Sulkowski
917 975-059

PIRACKA FLAGA

(kilka wspomnień Kasi – I Oboz żeglarski 2013)

W tej nowej sytuacji nie było ... inaczej. Na naszym jachcie było o jedną osobę mniej - była zastąpiona torbą z zapasami. Nie było inaczej. Nie było ciężiej, nie było lżej. Nie było łatwiej. Każdy próbował udawać szczęśliwego. Nie, że nie byliśmy, ale każdy miał motylki w brzuchu, gdy myślał co złego może się stać.

Cisza na łodzi, oprócz kilku słów, które musiały być wypowiedziane. Gdzie to, gdzie tamto, czy rozwijamy, czy nie?

Tak właśnie było pierwszym razem, ale wtedy.....

- E-e-e, Hunter już wypłynął!

Wszystkie głowy przekreśliły się w stronę barki, by patrzeć jak Hunter powoli wyłaniał się zza bazy PKŻ. Tam, na Hunterze, była moja siostra, brat, i reszta załogi, też bez dorosłego.

- Na wolność!- machnęłam ręką.

- Dobra, to rozwijamy, co nie? Odpłyną za parę minut, to nie mamy czasu, jeśli chcemy ich dogonić.



My, teraz trochę bardziej podekscytowani, zaczęliśmy przygotowywać Omegę do wypłynięcia w stronę morza, w stronę Huntera, na którym było o wiele mniej strachu. Przynajmniej tak się wydaje, jak siostrę (Agata Sierant) zapytałam jak było:

- OHO, MY GOD, IT WAS THE BEST!

There was no annoying voices in our ears, ah, so, so peaceful. We had so much fun without them. We were laughing to, and it was fun. We were there before any of you! We set up our boat, then sailed out first, then you guys, then the optimists.

Jak widać, było super u nich.

Ale u nas fajniej.

Spokojne kółeczka, wykonane leniwie przez Kubę, dookoła jachtu. Konrad rozdaje chrupki. Ja steruję i robię fotki. Od czasu do czasu Mateusz i Iza zaczynają nową rundę śpiewania „Gdzie ta keja”.

No, tylko refren i mruczenie pod nosem przez parę sekund, i znów refren, ale

powoli się uczyli.

Noc wydaje się cicha, najczęściej, ale zawsze w tle są jakieś dźwięki. Z lądu, jak szept, docierają odgłosy świerszczy i żab, i ciche kroki „chupakabry” też. Już bliżej, głośniejsze hałasuje wiatr, który obija się o nie zwinięte żagle, o namiot na barce; także flagi machają po swojemu i można było wyraźnie zobaczyć czaszkę i kości. Słychać też wrzaski dzieci, które biegają jakby ich goniła śmierć.

Tak przynajmniej to brzmiało.

- A co to ma być? Nie fair, no!

- Fair, fair, my bierzemy, i mamy!

- Jakie! To trzeba brać a nie takie coś!

- Koniec tego, no, ATAK! Dziewczyny i chłopaki!

- Cicho, ty.

Tak przynajmniej było parę godzin temu. Teraz miałam czas oprzeć się o krzesło i słuchać ciszy, której tak naprawdę nigdy nie ma. W górce, gdzie patrzyłam, majdały się jedynie fały, które w dzień trzymają flagi, a w nocy tylko jedną. Tę, której w tej chwili nie było.

Zamknęłam oczy gdy mała chmurka zaczęła przepływać nad nami.

- Ej, dziewczyny.

Otworzyłam oczy, przechyliłam głowę i razem z Izą Chudą patrzyłyśmy na Mateusza Słuszkiewicza, który z szerokim uśmiechem szalonego geniusza usiadł, machając czarną koszulką.

- Mam.

Ale, jak to każde ciche historyjki, to popędziłam za daleko i teraz muszę cofnąć się parę godzin do tyłu, żeby Wam wszystko wytłumaczyć.

Co dzień na obozie mieliśmy dwie flagi, które stawialiśmy na apelu: polską i amerykańską. Ale w tym roku dołączyła flaga piracka.

- Ale super wygląda!

- Nooo, bać się nas będą!

- Ale czekaj, my jesteśmy piratami?

Bardzo się spodobała, no bo jak nie. Fajnie wyglądała, taki porządny Jolly Roger.

Ale flaga nie była na pokaz tylko do gry. Jak to wytłumaczył Pan Kapitan Krzysiek Sierant, to był skarb do zdobycia.

Co noc, przez dwie godziny, dwie osoby mają wachtę nocną (czasami trzy, jak ktoś ma siły posiedzieć z przyjaciółmi). I w nocy, zasnąć nie można.

- I właśnie na tym to polega. W nocy można ukraść flagę; ściągnąć i zabrać. Dlatego na wachtę spać nie można, bo ktoś



może wziąć. A kto weźmie, będzie mógł żądać nagrody, na przykład lody.

Nie-no, super. Ja jestem specjalistka od takich spraw i już wymyślałam jak mogę wszystkich zmylić. Ale jak to ja, i pewnie każdy leń, nawymyślałam się, a potem tyle z tego. Pierwszego dnia kiedy był ogłoszony ten konkurs, to każdy był podekscytowany, ale nikt nic jeszcze nie planował.

Ktoregoś dnia (nie mogę sobie przypomnieć którego) cały ranek były plotki.

- Słyszałeś? Agata i Zosia całą noc siedziały z wachtami.

- No wiem, były na mojej i siedziały przy fladze. To ja też musiałem; no i zimno było strasznie.

Agata i Zosia, dwójka nie do rozdzielenia, postanowiły być pierwsze do skradzenia flagi, ale nie jestem za pewna jak efektywny byłby ten plan. No i nie był. Flagi nie ukradły, ale ja jęknęłam do siebie.

No fajnie, i teraz wszyscy będą chcieli zakosić flagę. A potem będzie mi trudniej wymyślić jakiś plan.

I miałam rację. Już na lanczu słyszałam jedynie nowości o fladze. Że ten będzie brał, że jak to się stanie, że to, że tamto.

A co innego miałam pomyśleć oprócz; sh.... Naprawdę chciałam coś wykombinować. Ale spoko, spoko, coś wymyślę.

Ale jak to leń - później.

Po kolacji, jak już było ciemno, na końcu barkowej mesy wszyscy robili domowe masło. A ja doszukałam się planu, który już się powoli wyłaniał.

- Hey, Dominik. Ty i Konrad macie dzisiaj wachtę, co nie?

- No...tak, o ...

- Od 10 do 12, wiem, wiem.

I oto wróg numer jeden, Albert.

Albert wymyślił sobie, że przekona chłopaków na wachcie od 10 do 12, żeby mu pozwolili zdjąć flagę i uciec. Jeżeli to się miało stać o 10, to nie miałam szans. Ja chciałam poczekać trochę i zrobić to później, kiedy wszyscyutkie dzieci są zmęczone i chcą spać.

No ale, Albert już sobie wymyślił plan. Plan łatwy do zrobienia, i niezbyt fair, jakby nie próbował. Ale trzeba dać punkty, bo jest to pomysł który zadziała.

Ale Albert nie wiedział, że ja się nie dam, o mnie nie myślał. Dla niego byłam jedynie dziewczyną z Omegi, która siedziała przed nim w tej chwili.

Ale Dominik, który trochę pomyślał zwrócił się do Alberta:

- A jak weźmiacie... to my będziemy w kłopotcie!

- Nie, nie, zwalę wszystko na siebie ...

Ja Albertowi nie wierzyłam, ale Dominika i Konrada nabrał dobrze, i równo.

Teraz, jako pomocnicy mojego wroga nu-

mer jeden, zaczęli się martwić. Jak wszystko wyjdzie z planem, było im też coś obiecano. I to Dominik, mały, kurde, mądrała, zauważył, że ja się patrzę w ich stronę.

- Hey! Ty podsłuchujesz?!

- Hmm? - Przekręcam głowę, żeby całkiem na niego popatrzeć. - Ja? A poco mi? Już wiem co robicie.

Dominik uderzył na alarm i Albert zauważył co się dzieje.

- Że co?

- No wiem. Przekręciłam się całkiem do nich. - Chcecie wziąć flagę, tak?

- ...

I teraz czas wykopać trochę więcej informacji.

- Taaaak, chcecie. A jak to planujecie zrobić? Tak po prostu wziąć?

- A poco mielibyśmy ci powiedzieć?!

- Zdradzi nas!

Ja, jak zawodowa aktorka, położyłam rękę na sercu i mrugając powoli oczami popatrzyłam się na wszystkie strony.

- Ja? Zdradzić was? Położyłam obie ręce na stole i pokazałam kciukiem na Izę i Mateusza, którzy siedzieli po mojej lewej i robili coś innego. A wszyscy już wiedzieli, że my jesteśmy grupą Omega, najstarszą (no i najfajniejszą; jak dwa razy dwa).

- Słuchajcie, Albert, Dominik. Ja w nocy śpię, nie wiem jak wy. Oni w nocy śpią też. My jesteśmy neutralni w waszej sprawie (nie kłamię, niech robią co chcą). Nie zdradzę was. Chcę tylko wiedzieć. Wzruszyłam ramionami. - Jak nie chcecie mówić, to nie chcecie. Tylko mnie interesowało, jaki to znakomity plan wymyśliliście...

Ja nie wiem jak to się stało. W głębi serca wiedziałam, że się uda, ale teraz pękam ze śmiechu. Jak w prawdziwym filmie, od razu przekonałam chytrusa żeby się podzielił swoim planem. Jeszcze nie skończyłam mówić, a Albert już przysunął się bliżej.

- Chcesz wiedzieć?

- Ale ...

- Cicho, oni tam nikomu nie powiedzą.

Ja się jedynie szeroko uśmiechałam, ale za palcami, które złączyłam i używałam do przykrywania twarzy.

A Albert mi wszystko wytłumaczył, i wyszło na to, że to nie taki łatwy plan. Duży Konrad będzie mu pomagał. Jak już wszyscy pójdą spać, to on i Konrad (Duży) wyjdą za drzwi z końca barki, obejdą całą barkę, aż dojdą do białego płotu za masztem z flagami. Wtedy nie będzie ich kompletnie widać. Jak ściągną flagę, obejdą z powrotem i pójdą spać.

-Tak, a jak Konrad weźmie, to i tak mi da, i jutro ja założę dookoła szyi.

O, takiego wroga to mogę mieć, z takim zapasem pewności siebie. Znów się uśmiechnęłam.

-No, i spoko. Życzę szczęścia.

Ale Dominik nie spuszczał ze mnie oka. I Albert po czasie, też zaczął zauważać, że może nie było za mądre wszystko mi mówić. To, by upewnić Alberta, upewniłam Dominika; wysunęłam rękę za stół.

- Słuchaj Dominik, mi amigo. Umowa, my (mówiłam jako nasza grupa Omega) nic nie powiemy nikomu o waszym planie i nic nie będziemy wam przeszkadzać jak będziecie wykonywać wasz plan. Stoi?

Dominik popatrzył się na mnie trochę dłużej, aż wziął i ucisnął, i tak samo podałam Albertowi.

- Good luck.

- I don't need it. - powiedział. Wstał, aby powiedzieć Konradowi że mają teraz „allies”.

I tak się zakończył dzień, każdy już ubierał piżamy i szedł spać. A ja, Mateusz i Iza, postanowiliśmy odejść od wszystkich, żeby własny plan stworzyć.

I właśnie go tworzyliśmy na naszej ukończonej Omedze (Flying Scot 19). A jak na nią szliśmy, każdy obozowicz się jakoś przygotowywał, jak na wojnę. Wachtowi Dominik i Konrad ustawiali krzesła – tak, że jeden patrzy na flagę, a drugi w drugą stronę – plecami do siebie. Konrad ustawiał właśnie krzesła, a Dominik pospłatał nie wiadomo co na końcu liny, żeby było jeszcze trudniej zdjąć flagę. Nawet kontrola była jak przechodziliśmy przez bramkę.

- A gdzie wy to idziecie?!

- A gdzieś. Posprzątać Omegę, no, bo brudna i w ogóle. Machnęłam ręką, a jak szliśmy obok jachtów na których spały dziewczyny, to Agata i Zosia wносиły jakieś rzeczy na rufę.

- Ale super. Znów to kiedyś musimy zrobić. No super widok i w ogóle, „ja”!

Jak już dotarliśmy na naszą Omegę usiedliśmy blisko dziobu, jak najdalej od najbliższego jachtu i ja od razu się popatrzyłam dookoła.

- No dobra.

- Mam pomysł. Iza schyliła się i zaczęła mówić szeptem.

- Po naszej wachcie obudzimy dziewczyny - Agę i Zosię. A jak one będą przychodziły, to ty i Mateusz szybko ściągniecie flagę. I to już będzie ich wachta, no to ich strata. I po zabawie.

-E no, tak łatwo...?

Ale Iza chciała się trochę zemścić na Adze i Zosi, bo całą poprzednią noc nie dały im spać, a poza tym, ona nie chciała żeby one flagę zdobyły, tak bardzo jak ja nie chciałam żeby Albert ją zdobył.

- No dobra. Ale ja mam plan, jeżeli nam się nie uda czy coś. Chcemy usłyszeć?

- Strzelaj.

- Dobra.

- No to. Teraz ja się bardziej pochyliłam.
- Plan jest cały na Mateusza. Obróciłam się ku niemu.
- Ty musisz zobaczyć gdzie Albert schowa flagę. Wiem, że schowa gdzieś blisko siebie, pewnie w spiworze, pod poduchą. Może nawet sobie założy, ale ja stawiam, że gdzieś blisko siebie, żeby nie było za łatwo wziąć. A na naszej wachcie ją odbierzemy.
- Oooo. Popatrzyli się na siebie. Czegoś takiego na pewno się nie spodziewali, ale plan im się spodobał.
- Ale, to jest tylko jeżeli zdoła ją wziąć. Popatrzyłam się w górę, a tam moja siostra i Zosia chodziły po rufie jachtu na którym spały.
- Bo one całą noc pewnie znów będą siedzieć.
Tak dokładnie to wszystko nie poszło i nie w tej kolejności. Fale lekko kotływały naszą łódź, a my szeptem, a czasem głośniej (aż ktoś palcem wyciszył), planowaliśmy. W jakich piętnaście minut zdecydowaliśmy co się stanie, a jak nie, to i tak coś wymyślimy, jak przyjdzie czas.
Według Izy Agata i Zosia postanowiły spać na pokładzie swego jachtu, żeby mieć flagę na oku i wpatrywać się czy schodzi czy nie. Chłopaki na barce (ci na wachcie i ogólnie) zauważyli je i zaczął się krzyk. Jedni do drugich, pytania czemu tak robią a czemu nie.
My, w odosobnieniu, mieliśmy świetne miejsce do obserwacji. Ale głównie rozmawialiśmy ze sobą i tylko czasem spoglądaliśmy w ich stronę, jak krzyki się nasilały.
- To ja już idę. Mateusz wstał, a Iza sprawdziła czas.
- Ej, dopiero jedenasta, gdzie to?
- No właśnie, dopiero godzinę, mniej więcej, tu siedzimy. Chce ci się tak strasznie spać?
Nie pamiętam jak się wykiwał, ale się wykiwał - chyba był zmęczony. Tak czy inaczej, wrócił na barcę.
A ja i Iza ciągniemy dalej pogaduszki, aż nagle słychać najstraszliwsze krzyki, głośniejsze niż przedtem.
My się patrzymy a flagi już nie ma.
- No to - uśmiechałam się - mój plan pierw.
Parę minut później poszliśmy na barcę. Już cisza zapadła, Agata i Zosia, złe, wracały na jacht, ale nic nie chciały powiedzieć. A Dominik i Konrad już położyli się na scenie, żeby jeszcze wytrzymać resztę wachty.
Rozłożyłam ręce. - Chłopaki! Co się stało?

Dominik przybiegł od razu pochwalić się śmieszną historią, a Konrad tuż za nim.
- No wiesz! Dziewczyny tu weszły i zaczęły krzyczeć, że coś tam nie fair, ple ple ple, a potem Albert i inne chłopaki, i ja też, zaczęliśmy krzyczeć - a ty wiesz co się stało? Konrad (ten Duży) normalnie przeszedł obok nich, odwiązał węzły, schował flagę, zawiązał fał i przeszedł znów obok i poszedł do łóżka.
Się na niego gapiłam i przez chwilę było cichuteczko.
- ...Że...normalnie przeszedł obok nich?
- No! Tak normalnie, i nikt nie zauważył, aż wrócił na barkę, bo potem inne chłopaki zobaczyli i zaczęli krzyczeć!
Ja podniosłam brwi. -Wow. To trzeba Konradowi rękę podać - ja nie mogę, naprawdę? Wow... a... Dominik? - To on ma teraz flagę, tak?
- Nie, dał Albertowi, bo nie chciał, i poszedł spać!
Ja się znów uśmiechnęłam, bo taki sport to zawsze fajny w każdej bajce, i jeszcze lepiej bo to znaczy że Albert ma.
Ale, dammit, mogłam pomyśleć. Ale wierzyłam, że Mateusz już pomyślał co ja pomyślałam wtedy, i powiedziałam Izcie szeptem jak wracałyśmy do łóżek.
- Mogłam powiedzieć, żeby wziął od razu, jak się Albert nie patrzył. No, teraz jak dostał, bo tam na pewno krzyczeli przez godzinę, zanim poszedł spać. Ale nie wiem, może to zrobił...

Właśnie cieszyłam się nieprawdziwą ciszą, kiedy przyszedł Mateusz.
W górce, gdzie patrzyłam, majdały się jedynie fały, które w dzień trzymają flagi, a w nocy tylko jedną. Tę, której w tej chwili nie było.
Zamknęłam oczy gdy mała chmurka zaczęła przepływać nad nami.
- Ej, dziewczyny.
Otworzyłam oczy, przechyliłam głowę i razem z Izą Chudy patrzyłyśmy na Mateusza Słuszkiewicza, który z szerokim uśmiechem szalonego geniusza usiadł, machając czarną koszulką.
- Mam.
Albert zrobił właśnie to co myślałam. Schował flagę do spiwora i właśnie wtedy Mateusz ją szybko zwinął, kiedy Albert nie patrzył, i schował w swoim, i udawał że śpi.
- No Matt, bravo. My deepest respect to your swiftness.
Dostałam flagę i z uśmiechem wszyscy popatrzyliśmy się na nią, sprawdzając czy nikt nie patrzy. Potem schowałam ją w kieszeni, a resztę nocy spokojnie wysiedzieliśmy.
W następny dzień dopiero była zabawa.
- Hey, to ty ją masz? Czemu nie założyłeś, czy coś?
Dominik był pierwszy żeby przepaść Alberta przy śniadaniu, a ten musiał chwilę pomyśleć.
- ... Ja ... później, no.



O 2:05 rano usiadłam na jednym z trzech krzeseł ustawionych na fałszywej trawie.

Wiedziałam że nie mógł jej znaleźć w spiworze. Ale jak to każdy człowiek, to

pewnie wmawiał sobie, że może spadła, albo była bardziej wsadzona do śpiwora – jakąś wymówkę mózg zawsze wymyśli. Ale ja, Mateusz i Iza, już wymyśliliśmy co robimy. Jak wszyscy wrócili z mycia zębów, to właśnie Albert na pierwszym stole znalazł flagę, a na niej kartkę papieru: "Next time watch it. Anonymous."



Treasure Hunt. Każdy już o nim mówił kilka dni przed końcem obozu. Gdy w środku nocy wszyscy są budzeni na grę w podchody. A rano jak się budzą, to wydaje się, że to był bardzo wyraźny sen. Aż się zobaczy wszystkie zdobyte skarby.

A w tym roku, to nasza trójka była przeznaczona do tego zadania. Mieliśmy wszystko przygotować. Przynajmniej trzy godziny zajęło nam zbieranie - chociaż przynajmniej jedna to były tylko pogaduszki i strasznie wolne chodzenie. Teraz mogę powiedzieć, że to nie takie łatwe.

Podzieliiliśmy wszystkich na 3 grupy: Łatwą, Średnią i Ciężką. Do ciężkiej była specyficznie wybrana grupa, najmłodszy do łatwej, a reszta młodzieży do średniej.

Potem też, wybieranie kto ma jaką grupę. Iza dostała maluchów, ja ciężkie, a Mateusz średnie.

Następnie przygotowywanie skarbów. Dziewczyny dostały bransoletki i pudełeczka Nutelli. A chłopaki Nutelle i jakieś magiczne kryształy kamienne, czy coś w takim stylu. Musieliśmy podzielić je do torebeczek, a ja i Iza musiałyśmy kolorystycznie dobrać bransoletki do malutkich torebeczek na nie. Jak już to było zrobione, trzeba było sprawdzić czy każdy ma - i poświęcić jedną Nutellę na jedzenie zbiorowe pracowników. A na koniec trzeba było rozdzielić do trzech dużych toreb - jedna na każdą grupę.

Najcieńsze, ale najfajniejsze, to było wymyślanie wskazówek. Przeszliśmy się na ląd i szliśmy parkingiem mariny. Jak widzieliśmy miejsce, które moglibyśmy użyć, to zapisywaliśmy krótkie wytłumaczenie wyglądu, a potem na jaką grupę. Łatwa - E, Średnia - M, a Ciężka - H.

Na plaży szybko się rozglądaliśmy, żeby wybrać miejsca na ukrycie skarbów i ucie-

kać zanim ktoś z barki nas zobaczy.

Wieczorem, w czasie wykładu, ja Iza i Mateusz byliśmy przemyceni do Fazisi. Siedząc tam gdzie mogliśmy, pomagaliśmy sobie wymyślać rymowanki, kolejność i organizować wszystko dla każdej grupy. Czas wykładu dobiegał końca, a my szybko złapaliśmy się za łopaty, nasze wory skarbów, i pobiegliśmy na plażę, aby je schować.

Ale, mówię wam, najlepsze na świecie było budzenie innych, kiedy nagle było wielkie trach! i ja zwiesiłam się ze skajlajtu i, machając „głow stikami”, zaczęłam krzyczeć: "BUDZIĆ SIĘ SZYBKO, SZYBKO!"

Jak zamknęłam okienko i szybko przebiegłam do wejścia na jacht, wszystkie dziewczyny jeszcze spały.

"...Ej-no, ja nie żartuję, wstajemy, wstajemy!" Pięścią walnęłam o pokład i dwie dziewczyny z przodu głośno zaprotestowały. Z dziobu było słychać głośne protesty Nel, a Jane nagle zeskoczyła z łóżka, i jak zombie założyła buty i powoli przeszła obok mnie, i prosto na barkę.

Treasure Hunt jak to treasure hunt, chyba było fajniej w nim uczestniczyć niż oglądać, ale super fajnie było stać i przypatrywać się jak moja grupa próbowała odnaleźć następny ślad.



Tylko jeszcze raz nam, trzem Muszkieterom, zdarzyło się coś z flagą, i mogę powiedzieć, że to było jeszcze lepsze od pierwszej przygody.

Jak już wyustawialiśmy cały Treasure Hunt to było po dziesiątej. Wszyscy teraz spali - mogę powiedzieć, że jest mniej więcej północ - i przygotowywaliśmy rurki świecące. Właśnie wtedy ja machnęłam ręką Mateuszowi. "Idź po koszulkę, robimy to."

To co robiliśmy, to mój pierwszy plan, który wymyśliłam na początku obozu. Wymienialiśmy flagę na fałszywą - ale Mateusz polepszył plan. Ja, oryginalnie chciałam coś wymyślić czarno-czerwonego, może torbę na śmieci i jeszcze coś? A Mateusz miał koszulkę Red Hot Chili Peppers. Na niej był duży czerwony wzór, białe litery, a sama koszulka była czarna.

Mateusz wrócił i z pomocą pani Beaty, zawiązaliśmy koszulkę w miejsce flagi, szybko ją wciągając na szczyt masztu. Przywiązaliśmy koniec liny do knagi i popatrzyliśmy się w górę.

Flaga pięknie się majdała na wietrze (choć trochę nieprofesjonalnie), i widać było czerwony wzór i pomazane w ruch białe wzorki.

Od tego czasu kompletnie zapomnieliśmy o fladze, aż w ciągu Treasure Hunt, jak popatrzyłam w stronę barki, zobaczyłam majdającą się koszulkę.

Ale najciekawsze stało się po Treasure Hunt. Najmłodszy znaleźli skarb pierwsi, a potem moja grupa. Ja i Iza stałyśmy przy barierce, „Tie Dye shirts” wiszące na wieszakach blisko nas, a wejście na Fazisi tuż za nami. I nagle:

- Szybko, szybko!

Nawet nie pamiętam skąd się wzięli, nagle pokazali. Jimmy i Julek przebiegli przez barkę niczym błyskawice. Był ślizg na stop przed masztem i Jimmy machał na Julka ręką jak ten zaczął rozwiązywać węzły.

- No szybciej!

- Próbuję!

Wskazałam na nich Izcie i uśmiechnęłyśmy się, spodziewając się najlepszych min na świecie jak zauważą. Ale było jeszcze lepiej!

- No szybko!

- Czekać, dobrze przywiązane!

Jak Julek zerwał naszą koszulkę, to migiem poleciał na barkę, a Jimmy szybko zawiązał liny i pobiegł za nim. Nawet nie patrząc na nas, ani na flagę....

Iza i ja wybuchliśmy śmiechem i opowiedzieliśmy Mateuszowi.



Następnego dnia, Jimmy i Julek chwalili się zdobyciem flagi.

- A my ukradliśmy flagę!

- Nieprawda!

- Tak, zobaczcie!

Jak odwinęli „flagę”, to ich brwi tak się uniosły, że się prawie spotkały.

- ... Że ... co ...?

Ja, Iza, i Mati znów w śmiech, a Jimmy i Julek próbowali się zorientować co się dzieje, aż Jimmy wpadł.

- No nie! - ręką walnął w czoło. - Jak mogliśmy nie zauważyć...!

Kasia Sierant (15).



REJSY NA JACHCIE „CZARNY DIAMENT „



Czarny **Diament**

SZCZECIN
POLAND

Nr	Termin Rejsu	Ilość dni	T r a s a	Koszt w \$ USA	UWAGI
1	26.10.-09.11.13	14	Trynidad-Grenada-Carriacou-Union-Mayreau-Tobago Cays – Beguia –St.Lucia-Martynika	750 \$	
2.	09.11- 23.11.13	14	Martynika-Dominica-Saintes-Gwadelupa- Martynika	750 \$	
3.	23.11-07.12.13	14	Martynika- Grenada –Carriacou-Union-Mayreau- Tobago Cays- Beguia- St.Lucia – Martynika.	750 \$	
4	07.12-21.12.13	14	Martynika- Dominica-Saintes-Gwadelupa-Eustatius-St.Martin	750 \$	
5.	21.12-04.01.14	14	St.Martin-Eustatius-Gwadelupa-Saintes-Dominika-Martynika	800 \$	
.	04.01-11.01.14		P R Z E R W A		
6.	11.01-25.01.14	14	Martynika-Grenada-Carriacou-Union-Mayreau- Tobago Cays- Beguia-St.Lucia-Martynika		Cały Zarezerwowany
7	25.01-08.02.14	14	Martynika-Grenada-Carriacou-Union-Mayreau-Tobago-Cays Baguia-St.Lucia-Martynika	750 \$	
8	08.02-22.02.14		Martynika-St.Lucia-Boniare-Curacao-Aruba	750 \$	
9.	22.02-15.03.14	21	Aruba-Cartagena-Archipelag San Blas - Panama	850 \$	

P A C Y F I K - O C E A N I N D Y J S K I

- 1.. 15.03-29.03.14 14-21 Panama – Kanał Panamski załatwianie formalności zaprowiantowanie na Pacyfik
2. 29.03-30.10.14 216 Panama-Archipelag de la Perlas - Galapagos- Markizy- Archipelag Francuskiej Polinezji- Tonga- Fidzi- Wanuat - Nowa Zelandia 5 osób
3. 30.03-30.10,15 214 Nowa Zelandia- Australia-Indonezja-Czagos-Madagaskar- Komory Tanzania-Mozambik-Afryka Południowa.

Istnieje możliwość zmiany trasy po uzgodnieniu z całą załogą.

W opłatę za rejs wliczone jest wyżywienie, postój w portach i marinach i paliwo.

Minimalna załoga 6 osób maksymalna 8

Każdy uczestnik musi być ubezpieczony indywidualnie i na ogólnych zasadach stosowanych przy wyjazdach zagranicznych (koszty leczenia szpitalnego, stomatologicznego. etc.)

Żeglujemy z osobami w każdym wieku. Konieczność doświadczenia nie jest wymagane

Kontakt z kapitanem - internetowy czarny_diament@hotmail.com

Tel. Na Trynidadzie do 26.10.2013 r +1 868 2958515 po 26.10.2013 tel. + 48 698 523 410

Kontakt w Polsce : Marek Chruścik www.rejsyjachtem.pl tel.+ 48 604415359

Patrycja Długon tel. + 48 602742607

Na pokład „Czarnego Diamentu” zaprasza Jurek Radomski



Twoja żeglarska **FANTAZJA!**

Szczegóły i
program rejsów:
zeglarz@zeglarz.info



*Polski Klub Żeglarski w Nowym Jorku zaprasza na
weekendowe rejsy pełnomorskim jachtem
s/y "Fantazja"*



Kpt. Henryk Jaskuła, honorowy członek PKŻ w NY, nadesłał swoje wspomnienia z rejsu odbytego przed 40 laty.

„EUROSEM” PRZEZ PACYFIK I ATLANTYK (8)

(c.d. z poprzedniego numeru)

Aż dziw ogarnia, jak to było możliwe przy zakładaniu tych szekli, żeby dwóch inżynierów – a Hubert w dodatku doktor mechanik – i doświadczony mechanik praktyk, bosman, nie dostrzegli tego, że tak długi sworzeń szekli będzie wyginany. Należało zastosować szekle zwężone na zakończeniach, tam gdzie wchodzi sworzeń. Takich nie mieliśmy. Ale wystarczyło na naszych nałożyć na sworzeń tulejkę stalową o długości takiej jak rozstawienie ramion szekli, wówczas sworzeń byłby obciążony równomiernie na całej długości. Drogo zapłaciliśmy za zdobyte doświadczenie.

W tym dniu (14 czerwca) stan wody pitnej wynosił 510 litrów, deszczówki 140 litrów. *) Posiłków śniadaniowych było na około 45 dni, 3-daniowych obiadów na 30 dni. Rezygnuję z wejścia do Vigo, decydując się na żeglugę bezpośrednią do Polski. Tylko w ten sposób będzie można dotrzymać zapowiedzanego terminu powrotu na 22 lipca.

19 czerwca „Euros” przekracza równoleżnik 40°N po minięciu od zachodu archipelagu wysp Azorskich w odległości 200 mil. Upragnionych niżów północno-atlantycznych, niosących wprawdzie paskudną pogodę, lecz również tak potrzebny wiatr, nie spotykamy. Zamiast tego 22 czerwca drogę zagradza nam leniwy wyż ze słabymi wiatrami z sektora północno-wschodniego, kierunku idealnie przeciwnego do naszego kursu. „Euros” rozpoczyna cierpliwe halśowanie, które na obszarach oceanicznych jest niemal beznadziejne. Pogoda słoneczna, bez upałów, morze spokojne, delfiny zabawiają nas codziennie przed wieczorem, a mil ubywa zaledwie 20 do 30 dziennie. Do Polski mamy ich jeszcze 2.000.

Północny Atlantyk, 23 VI 1973 r.

*) Mimo że w czasie rejsu straciło się 140 litrów wody na skutek nieszczelności worków plastikowych, po 90 dniach żeglugi „Euros” wszedł na Hel z zapasem 200 litrów wody argentyńskiej i 100 litrów deszczówki.

Rozdział XIX: RYBOŁÓWSTWO

Ostateczne wyniki należy uznać jako nie najgorsze, choć brak nam doświadczenia i przygotowania. Owszem, mieliśmy rybę, ale nie zawsze i nie wtedy, kiedy chcieliśmy. Na jachcie mieliśmy „Atlas ryb Północnego Atlantyku”. sporo błysków, haczyków, żyłki, prymitywne kołowrotki, jeden harpun oraz dwie kusze. Był jeszcze 3-butlowy aparat do nurkowania, nabity przed rejssem, nie używany ani razu w czasie rejsu.

Błysk wleczony za jachtem przez wiele dni, nie dawał żadnych efektów. Gwoli ścisłości trzeba odnotować, że gdzieś na wysokości Patagonii argentyńskiej złapał się... albatros; wleczony hak zupełnie przypadkowo wbił mu się w łapę. Trzeba było przyholować ptaka pod rufę, wyciągnąć na jacht i uwolnić z haka. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że albatros w sytuacji dla niego krytycznej kwacze jak kaczor. Od tego czasu, aż po Buenos Aires, haka za jachtem nie wleczono.

Pierwsza ryba chwyciła się na błysk i została wyciągnięta na pokład 4 czerwca już na Północnym Atlantyku (16°N), przy szybkości 5 węzłów. Była to ryba z rodziny ostroboków, waga ok. 0,8 kg. Nieco wcześniej – 24 maja – gdy jacht stał w dryfie z braku wiatru, na błysk złapał się mały rekin. Trzymany wiele godzin na żyłce nim go odkryto, był ledwo żywy. W przeciwieństwie do innych ryb, ten typ nie posiada skrzeli tylko szpary, przez które przepływa woda utleniająca jego narządy oddechowe. Musi być zatem stale w ruchu, inaczej dusi się. Tylko pośpiech i brak opanowania spowodował, że mały rekin zerwał się pod własnym ciężarem.

Ryby latające, długości około 20 cm (największa miała 28 cm) wpadały na jacht na szerokościach między 7 a 20°N. Tylko nocą, kiedy w czasie szybowania niezbyt dobrze widzą. Ryby takie uciekając prześladowcy, mocnym ruchem ogona wzbijają się powietrze i szybują nisko nad powierzchnią morza do 100 metrów, a gdy odbijają się o falę, długość lotu może osiągnąć nawet kilkaset metrów. Posiadają bardzo długie płetwy piersiowe, sięgające aż do nasady ogona. W czasie lotu rozpinają je niczym skrzydła, lecz nimi nie machają. Prawie wszystkie łapaliśmy natychmiast (klaskaniem o pokład sygnalizowały swoją

obecność). W sumie za 10 dni było ich około 20 sztuk., smażyło się je zawsze na śniadanie, a „skrzydła” chowało się jako trofeum. Bardzo smaczne.

W tropikach kadłub jachtu, zupełnie czysty przedtem, obrósł skorupiakami. Były one widocznie przynętą, gdyż przez dłuższy czas stado rybek płynęło niezmordowanie pod rufą, doskonale widoczne z pokładu. Przysłowie powiada, że „pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki”, a jednak... pięć rybek wpadło na jacht z małą falą. Było to 5 czerwca przy Zwrotniku Raka. Według Atlasu były to salpy z rodziny prażmowatych.

Na powierzchni Oceanu płynęły kępy beżowej roślinności typu sargasowego. Po wyłowieniu okazało się, że gnieździ się tam cała masa maleńkich raczków – skorupiaków. Na tę przynętę w ciągu kilku chwil złowiliśmy osiem, a za cały dzień 13 salp. Przy szybkości powyżej 6 węzłów nie biorą, choć płyną za jachtem. Przez kilka dni przed obiadem brało się żyłkę po świeżą rybę na obiad.

Wielkie łowy miały miejsce 15 czerwca na szerokości 35,5°N. Zaczęło się od tego, że zobaczyliśmy płaszczkę na powierzchni. Dała się podejść niemal na dotyk, toteż trafienie przez Tomka nie było żadnym problemem. Harpun poszedł jak w masło, uwiązany był do knag dwiema stylówkami o średnicy 6 mm. Dopiero po kilku sekundach płaszcza zareagowała, poszła w dół z harpunem, rwąc po kolei obie linki. Mogła ważyć około 100 kg. Stanęliśmy w dryfie, czekając na jej wynurzenie, niestety, nie pokazała się więcej. Polowanie na płaszczkę to bezmyślność Tomka, na co patrzyłem z dezaprobatą.

Zaobserwowaliśmy natomiast w pobliżu drewnianą skrzynkę, a przy niej ruchliwe stado ryb 20 cm. i trzy rekiny. Skrzynkę, stanowiącą tak znakomity wabik dla ryb, przywiązaliśmy do kosza rufowego i stanęliśmy w dryfie. Przez dwie i pół godziny przeżywaliliśmy najsilniejsze emocje wędkarskie. Brały na wszystko: na chleb, na konserwę, na ciasto, na ich własną wątrobę i na ich własne mięso. Rzuciły się nawet na nakrętkę założoną na żyłce dla obciążenia! A wszystko doskonale widoczne w przejrzystej wodzie. Nie tylko szły na haczyk. Hubert, który nie miał żyłki, łapał je wprost do miednicy.

Skrzynka była z przegródkami przeznaczonymi prawdopodobnie na flaszki z olejem) Wynik był znakomity: trzy pełne

wiadra ryb, 80 sztuk!

W czasie łowienia nie było czasu żeby zaglądać do Atlasu. Były to ryby rogat-

nicowate, o nazwie rożce, a raczej jedna z ich odmian nie figurująca w Atlasie, mająca twardą skórę zamiast łusek. To nam zabiło klina. Atlas bowiem ostrzegął, że niektóre gatunki bywają trujące. Lekarz radził wyrzucić wszystko za burtę. Tyle białka! I oto podjąłem najtrudniejszą decyzję w całym rejsie: trzeba jedną zjeść dla sprawdzenia!

Po usmażeniu spożyłem połowę ryby; była wyśmienita, przypominała dorsza. Gdy po dwóch godzinach nic mi się nie stało, rożce spreparowano, smażyło i zakonserwowano w zalewie z cebulą. Sześć kilogramów czystego mięsa! Cztery dni żywienia! Zasuszone skórki służą dzisiaj do wypisywania na nich życzeń i dedykacji.

Rozczulającym był Henio Lewandowski: podejrzewając, że trucizna może zadziałać nawet po wielu godzinach, wychodząc na wachtę o 3 rano zajrzał po cichu do mojej koi, aby sprawdzić, czy oddycham.

Sprawa trucizny została rozwiązana, już po zapadnięciu nocy. Tomek zrobił sekcję ryby. Okazało się, że ma w głowie gruczoł z trucizną, połączony kanałem z kolcem na grzbiecie (rożec = kolec). Dla obrony ryba stawia ten kolec i wstrzykuje truciznę. Mięso natomiast było czyste.

Tomek zabawiał się w łowcę rekinów. Uzbrojony w kuszę polował – z pokładu ma się rozumieć – na rekina długości około 2 metrów, kręcącego się najbliżej jachtu.



Tak wyglądał „Euros” po trzech dniach udoskonalenia awaryjnego takielunku, po drugim złamaniu masztu. Był dalej pełnosprawny, stracił jedynie 25% swej szybkości.

Na zdjęciu: „Euros” wychodzi z Helu do Górek Zachodnich, po przepłynięciu 5,5 tysiąca mil na awaryjnym ożaglowaniu.



Ze zgrozaniem patrzyłem na te bezsensowne łowy. Trzy razy udało mu się go trafić, lecz za każdym razem wyszarpywał wbity grot. Zdumienie ogarnęło nas, gdy po postawieniu żagli i ruszeniu w drogę – ranny rekin szedł razem z jachtem, płynąc w bliskiej odległości lub okrążając „Eurosa”. Trwało to całą noc, aż do południa dnia następnego. Wyglądało na to, że szuka zemsty.

Prawdopodobnie rzecz miała się inaczej: ranny trzymał się jachtu w obawie przed atakiem tamtych dwóch, większych, które zwabione krwią – czyhały na niego. Widocznie go dorwały, zauważyliśmy bowiem kotłowanie na wodzie, gdy nieco się oddalił, po czym nasz rekin więcej się nie pokazał.

Od 22 do 24 czerwca (43°N) trafiliśmy na żółwie o średnicy około 30 cm. Zawsze dały się podejść. Niestety, mając je tuż pod burta, przy minimalnej szybkości, z braku odpowiednich narzędzi nie wyłowiliśmy ani jednego.

I to wszystko, co zdziałaliśmy na oceanach. Lecz z rybołówstwem na tym nie koniec. Na Morzu Północnym, jak w każdym rejsie tak i teraz, niezawodne były makrele, ale tylko wtedy, gdy trafi się na ławicę. Niewielki błysk należy wlec na długiej żyłce (100 m). Biorą przy szybkości do 5 węzłów. 14 lipca, między 3 a 5 rano wyciągnęliśmy 30 sztuk! Przez dwa dni, gdy szły, złowiono 70 sztuk, dorodne, od 25 do 30 cm.

Najczęściej spotykaliśmy stworzeniami na oceanach są delfiny. Oczywiście nie są to ryby, tylko ssaki, tak samo jak wieloryby, orki, kaszaloty. Na te stworzenia nigdy nie polujemy, do delfinów czujemy żywą sympatię, a pozostałe ssaki są zbyt duże i groźne, delfin zresztą też waży dobre kilkadziesiąt kilo. Zwłaszcza orki wywarły na nas mocne wrażenie przepływając tyralierą sto metrów za jachtem na Południowym Atlantyku w rejonie Falklandów. Czarne z dużymi, białymi łatami, długości do 8 metrów, z tępyimi jak torpeda głowami, pomału i majestatycznie wynurzają się z wody dla zaczerpnięcia powietrza. Są to największe drapieżniki morskie wśród ssaków.

Kilka razy widzieliśmy wieloryby, a dwa razy o mało nie doszło do zderzenia jachtu z pojedynczą sztuką. Zwłaszcza groźna może być kolizja ze śpiącym wielorybem. Jacht ma tylko 13,5 metra długości, wieloryb 20 metrów, jacht

waży 12 ton, a wieloryb kilkadziesiąt. Zbudzony gwałtownie, przy zerwaniu się do ucieczki może rozbić lub poważnie uszkodzić taki jacht jak nasz. Niektóre encyklopedie podają, że kaszalot rzuca się na łodzie, a nawet na mniejsze statki. Hmm, nie wesoło!

Pierwsze bliskie spotkanie z 20-metrowym wielorybem miało miejsce 19 czerwca w południe na szerokości 40°N. Dostrzeżliśmy go w odległości 100 metrów, płynął kursem zbieżnym. Ustąpiliśmy mu z drogi....

Drugim razem mogło się skończyć źle. Było to 26 czerwca o 3.50 nad ranem. Sternik, a był nim Henio, nie zauważył płynącego prostopadłe do kursu wieloryba, lecz ten w odległości 7 metrów od jachtu wydał niski świst, puścił fontannę i zanurzył się.

Delfinom zawsze towarzyszy radość. Pasjami lubią urządzać sobie regaty z jachtem. Pływają stadami, ich długość wynosi około 2 metrów. Są podobno najinteligentniejsze stworzenia po człowieku. Płynąc, wyskakują z wody dla zaczerpnięcia powietrza przez otwór na głowie. Najlepiej obserwować je z dziobu, jak płyną przed jachtem.

Delfiny wydają piski. Pewnego razu, stojąc na dziobie usiłowałem nawiązać z nimi łączność w ich własnym języku. Moje kwiczenie wcale nie było podobne do ich pisków, lecz tak ich rozbawiło, że zachowywały się tak, jakby tarzały się ze śmiechu. Wyskakując, dokonywały półobrotu w powietrzu, aby paść na bok lub skakały do góry spadając na ogon.

Na południowym Atlantyku spotykaliśmy również foki, nigdy nie myśleliśmy o nich jak o zwierzęciu łownej.

Na zakończenie małe curiosum: ryba-żagiel, ale to nie jest wcale ryba. Wydłużony pęczek półprzezroczysty, żywego koloru lila-róż, ma na górze coś w rodzaju żagla, który sprawi, że płynie. Pod spodem gęstą brodę z długich granatowych nici grubości włóczki, bardzo lepkich i bardzo parzących. Dryfuje na powierzchni wody w strefie tropikalnej. Gdy to pierwszy raz zobaczyłem, myślałem, że jest to zabawka plastikowa zgubiona z jakiegoś statku.. Gdy ją fala wyrzuci, wstaje dokonując skrętu tułowiem. Złapałem to do wiadra. Jakaś nitka przykleiła mi się do ręki, powodując uczulenie i swędzenie.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

Henryk Jaskuła

UNDULATUS ASPERATUS

Większość z nas zapewne potrafi rozpoznać chmurki, które „przepływają” nad naszymi głowami. Nawet nasi młodzi żeglarze z obozów dla dzieci, wyróżniają co najmniej pięć z nich i potrafią je opisać –czasami©



Niewielu jednak z nas miało okazję zobaczyć Undulatus Asperatus. Chmura ta formuje się zazwyczaj po burzliwej pogodzie, gdzie występują turbulencje atmosferyczne. Jest ciemna oraz wygląda groźnie. Bardziej przypomina fale na morzu niż chmurę na niebie,



zwłaszcza jeśli obrócimy zdjęcie do góry nogami. Stąd też nazwa: czasownik “aspero” z łaciny znaczy tworzyć coś nierównego, ostrego. Wyraz ten był używany przez poetów rzymskich do opisywania wzburzonego morza, przy zimnym, północnym wietrze.



Ciekawostką jest, że The UK's Cloud Appreciation Society pracuje, aby właśnie Undulatus Asperatus wpisać jako nowy typ chmury do the United Nation's International Cloud Atlas. Byłaby to pierwsza, nowa chmura wpisana do Atlasu Chmur od ponad 60 lat!

Beata



Wagner Sailing Rally – Tortola 2015

Główne tematy spotkania:

1. Otwarcie Mini Muzeum Władysława Wagnera
2. Trellis Bay Video Festival „I’m sailing”
3. Wystawa Fotograficzna „Białe Czerwona na Morzach i Oceanach” sprowadzona z Polski
4. Zamknięcie konkursu fotograficznego „Polish Sailor on the World” (zdjęcia nadesłane wcześniej do Komisji Fotografii)
5. Sympozjum „Wagner otworzył dla nas morza i oceany” – wykłady wcześniej zgłoszone
6. Mini Festiwal Szant z udziałem
7. Parada Polskich Jachtów z Salutem dla Zjawy IV
8. Nagrody za najdalszą trasę na WSR 2015

Propozycja programu:

6 lutego 2015 – rejestracja przybyłych jachtów:

Plakietka na jacht, pamiątkowy t-shirt, książki i broszurki etc.

- godz. 16:00 – Cyber Cafe: Żeglarskie śpiewania

- godz. 18:00 Argon Studiu: Otwarcie wystawy „Białe Czerwona...”; Sympozjum...

- godz. 20:00 spotkanie nieformalne w The Last Resort

7 lutego 2015 – godz. 12:00 - Otwarcie Złotu, wyciągnięcie flag, hymny

- okolicznościowe przemówienia

- otwarcie Mini Muzeum

Godz. 15:00 do 18:00: - wizyty na żaglowcach

- godz. 16:00 – Cyber Cafe: Żeglarskie śpiewania

Godz. 20:00 - Bal – Widowisko: Z wizytą u Francis Drake’a, Scenariusz i Reżyseria: Mirosław „Kowal”

Kowalewski

8 lutego 2015 – godz. 10:00 - Msza

Święta Żeglarska

Godz. 12:00 - Parada jachtów i Salut Zjawy IV

- Pożegnanie Żaglowców

Godz. 16:00 - Festiwal Szant (najlepsi z

Żeglarskich Śpiewań), Dyrektor

Festiwalu kpt. Jacek Reszke

- Video Festival

- Konkurs Fotograficzny

Godz. 19:00 - Uroczyste Zakończenie

Złotu, opuszczenie flag

- Bal Piratów

- Fireworks

9 lutego 2015: Godz. 11:00 - Regaty

“Bieg Wagnera” Trellis Bay - Jost Van Dyke.

REJS – SPEŁNIENIE MARZEŃ

Kapitan Mirosław Lewiński żeglujący od kilku lat na s/y Ulysses w rejsie Wagnera jest już na Filipinach. Ma atrakcyjną propozycję dołączenia się do niego na dalsze etapy podróży. Może to być okazja na „rejs życia” dla żeglarza (żeglarzy), którzy mają czas i trochę pieniędzy na taki cel, a wstrzymuje ich perspektywa organizowania dalekiej żeglarskiej podróży we własnym zakresie.

Ciąg dalszy - do bezpośredniego kontaktu. Cytuję dane z jego maila:

Cześć,

Może byćcie przylecieli zobaczyć Filipiny? Będę tam od 25 lutego na Cebu w mieście Cebu przez parę m-cy, później zo-stawię jacht i w czerwcu spróbuję przylecieć do Polski. Do lot przez Singapur lub Seul ok. 1000 USD.

Filipiny są wspaniałe i tanie. Cudowna woda, nurkowanie, plaże. Może uda się komuś zorganizować parę osób? Do rychłego spotkania!

Mirosław Lewiński, s/y Ulysses

telefon Palau [+680 778 8036](tel:+6807788036)

www.rejswagnera.pl

skype: syulysses

email: Ulysses@g.pl

SPRZEDAM JACHT!

Moorings 432, 1987/88

Builder: Beneteau, **Designer:** P.Briand

Dimensions: LOA 42’10”, Beam 13’10”, Draft 5’6”, Displ. 19800lb

Engine: Perkins 4-108, 50 HP

Sail Area: approx.800sq.ft.

Tanks: Water -200 gal., Fuel 50 gal.

Accommodations: "Call of the Wild" is great 3 cabins, 2 heads Moorings 432 and ready to sail away. She has been retrofitted for long time cruising and diving. Forward is large master stateroom with double berth, hanging locker and head compartment with shower.

Galley: - 3 burner propane stove w/oven; - manual foot pump for fresh water system; -Double ss sink; -engine driven refrigerator /needs some parts replacement/; - cold/hot water pressurized system; - lots of storage.

Electronics: -Horizon wind display/speed, direction/, - Datamarine Depth Sounder, - Datamarine Speed/Log.

Electric system: -12 V DC System, - 110 V AC System, - 30Amp Shore Power Cables, - two 12 V batteries/2010 year/, - 110 V Water Heater, -AM/Fm radio.

Deck equipment: -Two 35lb Bruce anchors 30’ 3/8 chain & 200’ rope, - swim platform with fold up swim ladder, -electric anchor winch, - fitted cockpit cushions, -sunbrella bimini & dodger.

Rigging: - Z-Spar Anodized Double Spreader, Aluminium Mast, Keel Stepped, - Lazy Jacks,- S/S Wire Standing Rigging, - Lewmar Selftailing Winches, - Jib Roller, - Furling/Furlex/, - 2 Main sails w/2 reef points, - 110% Jib, - 150% No.2 Genoa, - 160% No.1 Genoa.

Kontakt:

tel. 646- 434-6701,

..



Drodzy Państwo,

Ponownie zapraszamy do żeglowania z nami dużymi, wygodnymi katamaranami po bajkowych, tropikalnych wyspach. W przyszłym sezonie oprócz rejsów po KARAIBACH i POLINEZJI FRANCUSKIEJ organizujemy również wakacje pod żaglami na SESZELACH. Na KARAIBACH, naszym nowym katamaranem „Shanties” będziemy żeglować po Brytyjskich Wyspach Dziewiczych, niewątpliwie najpiękniejszym i najbardziej atrakcyjnym akwenie Wysp Karaibskich, oraz po Grenadynach. Będziemy tam organizować rejsy od października do maja.

Po SESZELACH pływać będziemy katamaranem Lagoon 450 w marcu i kwietniu i będą to rejsy w jedną stronę między wyspami Mahe na Paslin.

Na najpiękniejszą wyspę na świecie - BORA BORA wracamy we wrześniu, żeglując, podobnie jak w tym roku, na katamaranie Catana 55.

Każdy katamaran, którymi żeglujemy ma wygodne, klimatyzowane dwu-osobowe kabiny z własną łazienką.

Wyspy Karaibskie, Polinezji Francuskiej i Seszeli najlepiej zwiedza się wodą. Ci z Was, którzy z nami już pływali wiedzą, że najbardziej atrakcyjną formą jest żeglowanie między nimi wygodnym, pływającym „domkiem letniskowym”.

Nasze rejsy są tańsze niż Wam się wydaje – koszt 10 dniowego rejsu na dużym, luksusowym katamaranie zaczyna się już od 890 USD od osoby.

Szczegóły znajdziecie na naszej stronie www.rejsy-po-karaibach.pl

Zapraszamy



SPRZEDAM JACHT SOLINA

1979 Bayliner Buccaneer:

- 30 ft length, 10 ft beam, - hull painted
- engine Volvo Penta 7-A; transmission repaired and in running condition. Engine is not in the boat but can be installed.
- Honda outboard as a back up. It has a fitting on the starboard stern transom that allows raising and lowering. This fitting needs repair.
- Has head with shower. - Plenty of storage. - Main sail is sailable.
- Jib/Genoa needs repair or probably replacement.
- Tiller needs to be replaced.
- A smooth and fast sailing boat.
- Comfortable accommodations. Sleeps 5 easy and can sleep 6.
- May need electronic upgrade.

Contact: Tom, 973-815-0167

TABLICA OGŁOSZEŃ

KSIĄŻKA „Pod Żaglami i Na Gazie”

Autor w barwny sposób opisuje swoje morskie wojaże. Obecnie Bruno Salcewicz jest skipperem s/y "Polonez". Książkę można kupić u autora: bruno.salcewicz@gmail.com

SPRZEDAM

Bristol z 1968r., model 330 -24' pełny kadłub z ożaglowaniem, nowy żelkot, stan dobry, bez silnika, ale mogę pomóc przy kupnie silnika. Cena: 1200\$ lub oferty mile widziane. Tel.: 718-966-1901 (Zbigniew) lub zbinienda100@gmail.com

PROFESJONALNY MASAŻ LECZNICZY

w domu klienta (NY, NJ)

Beata tel 347-500-9513.

Sprzedam jacht Catalina 400 1999, " Pacific High " Pacific Cup weteran, gotowa do następnego rejsu oceanicznego \$ 159,000.00 (San Francisco).

Finn Pata B4 2007 z trailerem i wózkiem, gotowy do startu w regatach. Łódka była dwa razy czwarta na Mistrzostwach USA Masters Andrzej Skarka: andreskarka@gmail.com lub dzwonić : 916-781-3666, 916-791-3203, 916-521-6201

YACHT FOR SALE:

Type: 423 Beneteau, October 2005 , 3 cabins , 3 heads, sails from 2008, autopilot, chart plotter, new stove. Equiped for charter, US Coast Guard registered. Asking \$145,000.
Contact: Andrew Woronowicz, worona@wanadoo.fr

Zamiast lekarza,

zabierz na jacht urządzenie szwajcarskie - BIOPTRON

- emitujące światło spolaryzowane. Regeneruje organizm, usuwa bóle mięśni, kręgosłupa, stawów, bóle reumatyczne, migreny, leczy problemy skórne, przyspiesza gojenie ran i zranienie kości, pomoćny w leczeniu przeziębień i stanów zapalnych oraz innych dolegliwości. Super promocja! Informacje: Krysia Chmielewska tel. 212-865-8038, kom. 917-538-2026, www.bioptron.com.pl

Kapitan Jacek Rajch zaprasza na s/y Osprey:

11m słupek sy Osprey Pol 2854 żegluję po Karaibach:
Kontakt : e-mail OspreyJacekEwa@msn.com
Tel.: - w USA 970 262 0121, - w Polsce 42 632 4990.

NAUTICA – CLUB

zaprasza na Kursy nurkowania PADI prowadzone przez doświadczanego polskiego instruktora MSDT-PADI. Po więcej informacji: www.nautica-club.com

Firma Z SAILS

- oferuje usługi w zakresie szycia i naprawy żagli, przeróbek.
Konkurencyjne ceny, krótkie terminy, gwarancje:
☎(800)221-1884.

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



ZRZUTKA

Donacje na wydawanie "Żeglarka" zechcieli nadesłać:
Henryk Jaskuła - \$151.

Serdecznie dziękujemy !!

K.S.



śmiesznotki

True definition of a co-pilot

Many years ago on a long transatlantic flight, an elderly lady asked if she could visit the cockpit.

When she got up there, she found four crewmen. She asked the first what he did, and he explained that he was the navigator and what his responsibilities were.

She turned to next one and asked what he did. He explained that he was the engineer and his job was to monitor and troubleshoot any system problems to keep the flight operating smoothly.

She turned to the next one and asked what he did. He explained that as the captain he was responsible for everything on the airplane and the functioning of the crew.

She turned to the first officer and asked
"Well young man, what is your job?"
He replied "Ma'am, I am the captain's sexual advisor."
Somewhat shocked, she said "I beg your pardon, but what do you mean by that?"
"Very simple ma'am. The captain has told me that when he wants my fucking advice, he'll ask me."

Nadesłał: Jurek Knabe

KONTAKT Z KLUBEM

Telefon do klubu: 315-498-0931

Komandor: Janusz Kędziński
tel.: 646-469-0992,

email: komandorpsc@aol.com